

# LISTY ZE LWOWA.

(Sfałszowany nagłówek. — Co ma piernik do wiatraka? — Dlaczego pojechał pan Wyczółkowski do Chamonix. — Pomocnicy Chronosa. — Karnawał jeszcze w całej pełni. — Winda Towarzystwa Wzajemnej Adoracji. — „Megalomania grandiosa“. — Ruch wydawniczy we Lwowie. — Per Aspera ad Astoria).

Będzie to list nieco sfałszowany w nagłówku, bo treść jego rozsądzi ramki lwowskie i zahaczy o naszą piękną, sto-licę stolicę. Myślę o Warszawie.

Wbrew intencjom syreniego grodu, życie od czasu do czasu zahacza w swoim pędzie o miasta „prowincjonalne“ i omotyje je niemi, których cały kłębuszek spoczywa w dłoniach warszawskiej Syreny. Tworzy się w ten sposób jedna spleciona całość, którą zeszyły owe nici warszawskiego kłębuszka na rozkaz Życia.

Nie dziwcie się więc, że człowiek mający nieszczęsny nałóg pisywania feljetonów zmuszony zostaje do „obrobienia“ całości, pomimo tego, że zamierzał pisać tylko np. o Lwowie lub o innej „prowincji“.

Chcieć wyłączyć Warszawę z jakiegokolwiek afery abderyckiej, znaczyłoby nie dać czytelnikowi dokładnego obrazu całego rozgrywającego się głupstwa i zasłużyć sobie na miano stronniczości, tembardziej, że w każdym takim głupstwie Warszawa zdobywa sobie pierwsze miejsce.

Przystępuję więc do omówienia pewnego zdarzenia, które zespoliło Warszawę i Lwów w jedną całość nie dającą się odłączyć traktować i dlatego pisząc o Lwowie muszę też pisać i o Warszawie.

Wszyscy przypominacie sobie zapewne ostatnią olimpiadę w Chamonix? (Widzę Wasze zdumione miny, wyraźnie mówiące: „Co ma piernik do wiatraka?“)... Chwileczka cierpliwości, a zaraz się kłębuszek zacznie rozplątywać!). Otóż na te igrzyska olimpijskie w Chamonix miał Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich (P. K. I. O.) w Warszawie desygnować najgodniejszego współzawodnika, czyli sportowca mającego najlepsze kwalifikacje. Nolens volens musiano sobie przypomnieć w Warszawie, że we Lwowie żyje Wacław Kuchar, mistrz w jeździe szybkiej na rok 1923 dla całej Kongresowo-mało-wielkopolski.

Otrzymuje więc Wacław Kuchar pewnego dnia pilny list wzywający go do Warszawy.

Chłop odbiera na gwałt dwa kołnierzyki z pralni, żegna się z wierzytelkami, sprzedaje gramofon, palto i jeszcze coś, aby opłacić koszty podróży i jechać do Warszawy.

— A, jak się mistrz ma? — wołają uradowani panowie z warszawskiego Olimpu. — Dobrze, żeś pan przyjechał, gdyż z góry wiemy, iż pan się nie poszkapi w Chamonix, ale z przykrością musimy panu zakomunikować, że pan do Chamonix... wcale nie pojedzie...

— Gwałt! A to dlaczego?..

— Dlatego, że pojedzie pan Jucewicz.

— Kto to jest pan Jucewicz?..

— Widzi pan... Jakby to panu powiedzieć?..

Pan Jucewicz to jest syn starego pana Jucewicza i dlatego pojedzie do Chamonix... Zresztą on już ma gotowy paszport, a pan nie ma paszportu... Aha!...

— Ależ to jest skandal! — zawołał Wacek Kuchar. — Ja, który mam za sobą wszystkie rozgrywki wszystkich klas i mistrzostwo Polski...

— Niech się mistrz uspokoi! Pan Jucewicz jedzie wprawdzie, ale na koszt Akademickiego Związku Sportowego, a my mu tylko dodajemy 400 złotych polskich za fałgę.

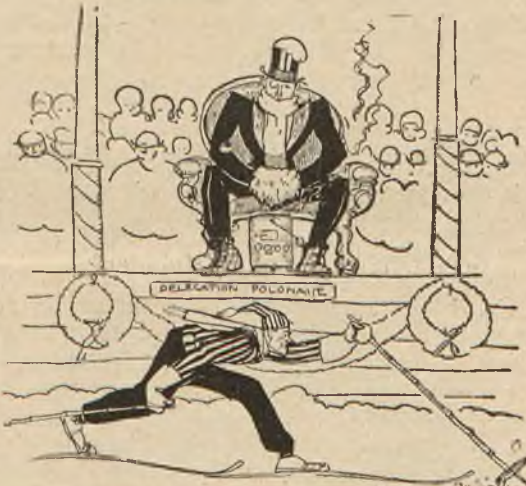
— A cóż panowie zrobicie z temi pieniędzmi, które dotychczas napłynęły na koszt olimpiady?..

— Hm, co my zrobimy?.. Za te pieniądze pojedzie do Chamonix pan Wyczółkowski.

— Kto to jest pan Wyczółkowski?..

(— Kochany Raorcie! — Stop! Wybacz — ale wsadzimy Ci tu zastrzeżenie redakcyjne! Czemuż się tak złośliwie uwziął na Jucewicza? Czyż go nie znasz doprawdy? To sportmen całą gębą i przytem nasz zacny korespondent sportowy z Estonji. Nie znasz p. Wyczółkowskiego — doskonale. My także o nim nic nie wiemy. Ale o Jucewiczu powinienbyś coś wiedzieć, choćby jako o swym współkoledze z łamów naszych „Nowości“. Wybacz więc, ale w tym miejscu musimy wtącić swe redakcyjne „trzy grosze“ i oświadczyć czytelnikom naszym: — Iżes słusznie uczynił Raorcie piętnując skandal olimpijski z Kucharem — aleś niestusznie pokrzywdził Jucewicza, jedyne z olimpijskich Polaków, który przynajmniej jakieś miejsce zdobył, Tu koniec nawiasu. Dłoń Twą szlachetną złośliwą ściskamy Redakcja).

— Pan Wyczółkowski?... Bardzo sympatyczny człowiek! Znamy go od dziecka. Chce jechać do Chamonix, więc niech jedzie!... Nie uwierzy mistrz, jak się ten człowiek dobrze prezentuje zagranicą, a to wiele znaczy...



Rys. Alfr. Gürtler.

I do Chamonix pojechał pan Jucewicz, zyskując szesnaste miejsce wśród państw uczestniczących w olimpiadzie i pan Wyczółkowski, który z prawdziwym zadowoleniem reprezentował w Chamonix Polski Związek Igrzysk Olimpijskich na tegoż koszt i niebezpieczeństwo.

Zaś do Lwowa wrócił mistrz Polski Wacław Kuchar na koszt Polskich Kolei Państwowych i niebezpieczeństwo przyłapania jazdy na „gape“.

Myślicie, że już koniec olimpijskiej odyseji Kuchara?... Figa!

Dnia 17 i 18 go lutego b. r. rozegrały się zawody w jeździe szybkiej o mistrzostwo Polski na rok 1924 — znowu w Warszawie.

Wacek Kuchar stał naturalnie do zawodów.

— O, mistrz znowu w Warszawie? — pytają sportakowcy warszawscy.

— Aha! — mówi flegmatycznie Kuchar.

— Pi, pi, zobaczymy!... Jucewicz także staje... W każdym razie wypuścimy mistrza do startu, gdy Jucewicz już będzie w połowie drogi!

— A nasypali piasku! — zawołał oburzony Wacek po lwowsku. — Jak Boga mego, że wam gęby porozbijam!

Sportakowcy warszawscy porozumieli się szybko oczyma.

— No nie, żartowaliśmy tylko!... O biegu decyduje tylko czas, a nie sympatie...

Czyż dziwić się teraz, że warszawscy sportakowcy postanowili pomóc staremu Chronosowi w trudnej pracy odmierzenia czasu?..

Że działało to się właśnie w chwili kiedy Kuchar i Jucewicz stanęli do zawodów, jest to tylko kwestją przypadku...



Rys. Alfr. Gürtler.

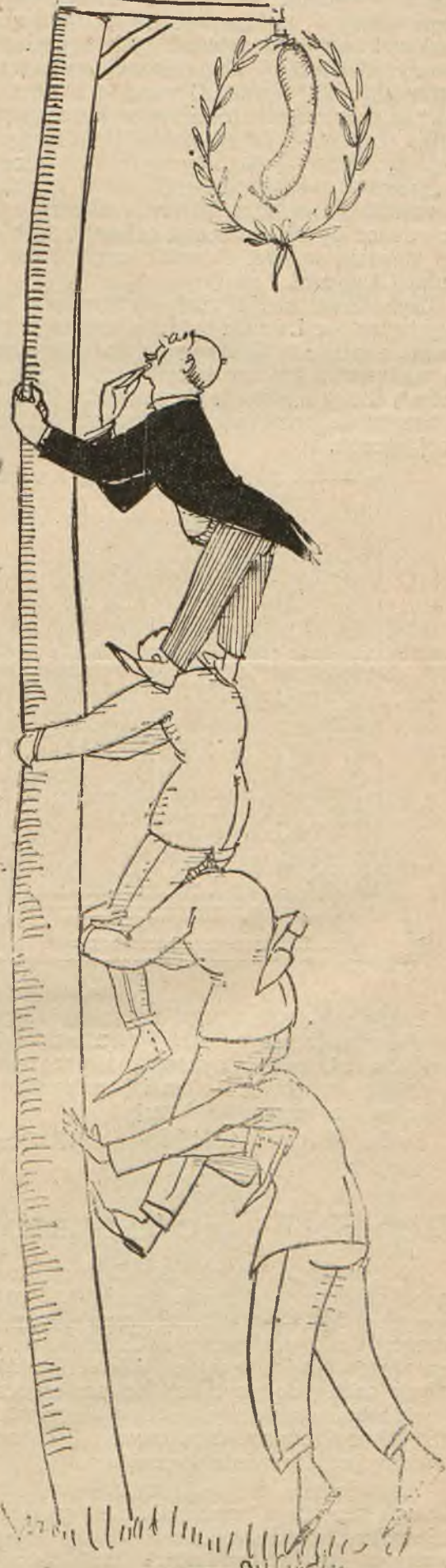
Pomimo tego otrzymał Kuchar ponownie mistrzostwo Polski na rok 1924.

Czas już najwyższy, aby się odplatać z kłębka warszawskiego i powrócić do wyszywanek na kanwie lwowskiej.

Karnawał jeszcze w całej pełni Taneczna patologia porywa obok grypy coraz to inne ofiary i niema mowy o przesileniu tej epidemii...

Człowiek mimowoli staje się biernym mistykiem i za Tolstojem powtarza: „Nie sprzeciwiajcie się złu“. — To trudno! Na obłęd taneczny nikt nie zaradzi. Bakcyl krętkowy dotychczas nie został jeszcze odkryty przez lekarzy weterynaryjnych i jak długo to się nie stanie, obłęd ten czynić będzie spustoszenia.

Inny jednak obłęd specyficznie lwowski, czyni również zatrważające postępy wśród świata t. zw. artystyczno-literackiego. Chorzy na obłęd t. zw. megalomanji wyobrażają sobie, że mają coś wspólnego z literaturą czy sztuką i w tym podświadomym stanie windują się na wyżyny, gdzie czeka ich rogałkowa sława i wieniec laurowy, otaczający... liberkę.



Rys. Alfr. Gürtler.

Owo powiedzenie Przybyszewskiego: „Nascić roch epiro gazes eremi żryj“ biorą wielkości lwowskie jeszcze ciągle jako dewizę wiodącą ich przez ngdę ich bytowania „ad astra“ — nie wiedząc, że znaczy ona: „Naści trochę piroga ze serem i żryj“.